

Kiedy w plebiscycie *Polityki* zajęła szóstą pozycję w rankingu na najlepszego aktora wieku, po prostu się przeraziła, że już ciągle będzie musiała pracować, by utrzymać ten tytuł.



Aktorka lubi śpiewać różnorodny repertuar. występowała na wielu festiwalach piosenki

- Po filmach *Człowiek z marmuru*, *Człowiek z żelaza* i *Przesłuchaniu* okrzyknięto Panią symbolem pokolenia. Jak Pani przyjmuje to określenie?

- Żyję z nim już dość długo, więc już się przyzwyczaiłam i nie traktuję tego zbyt poważnie. Jednak moje życie zawodowe bez *Przesłuchania* byłoby dużo uboższe i mniej znaczące. Taka szansa zdarza się tylko raz albo dwa razy w życiu każdego aktora, artysty. Wszystko: temat, czas, reżyser splotło się jednocześnie, tak więc mogę rzeczywiście mówić o niesamowitym szczęściu.

- Odważę się powiedzieć, że ma Pani swoje miejsce w historii...

- Kiedyś tego nie rozumiałam. Pamiętam, jak po premierze *Człowieka z marmuru* nie zdawałam sobie sprawy, jak ważnym okazał się ten film. Tańczyłam potem na jakimś przyjęciu z Januszem Głowackim, który powiedział do mnie: No i widzisz, masz już z głowy, będziesz w encyklopedii. Nigdy tego nie zapomnę. Tylko że potem nastąpiło 25 lat pracy i wątpliwości na każdy temat.

- Czy dopuszczała Pani kiedykolwiek możliwość porażki, czy miała takie obawy?

- Za każdym razem o tym myślę. Ale w szkole teatralnej rozumiałam jedną rzecz. Jeżeli czegoś nie umiem zagrać, to zamykam się sama w jakimś pomieszczeniu i tak długo nad tym pracuję, aż coś wymyślę.

- Brak sukcesu jest szczególnie bolesny dla aktora. Czy i kiedy doświadczyła Pani takiego uczucia?

- Nie mam co narzekać, bo przez te dwadzieścia kilka lat miałam różne role, gorsze, lepsze, ale za każdym razem była to jakaś interesująca przygoda. Wybierałam rzeczy, które były dla mnie wyzwaniem, nowością, inspirowały mnie, wymagały przeczytania czegoś nowego albo zdobycia nowych umiejętności. Cierpiałam wielokrotnie nie tyle na brak sukcesu, ile na moje poczucie porażki, kiedy nie radziłam sobie z zadaniem. To, co robię, oce-



Córka z pierwszego małżeństwa Marysia Seweryn też jest dobrą aktorką; już jest samodzielną



Mąż Edward Kłosiński jest jednym z lepszych polskich operatorów filmowych



Ma wielu przyjaciół wśród polityków, tu z Jackiem Kuronim



Jest bardzo zajęta osobą, ale znajduje czas, by przyjechać na obiad do domu w podwarszawskim Milanówku



Ostatnio aktorka promowała kolejną płytę ze swoimi przebojami

Krystyna Janda

Świetnie się czuje w roli babci

niem dużo bardziej surowo niż krytyka i publiczność. Jeżeli sami sobie nie postawimy kryteriów i na własny użytek nie stworzymy hierarchii wartości, nikt nam tego poziomu nie znajdzie. Zdarza się tak, że ludziom podoba się byle co i po prostu trzeba mieć tego pełną świadomość.

- Czy trudno jest nosić brzemie gwiazdy?

- Z jednej strony łatwo, ponieważ jakby mnie to nie dotyczy. Żyję w dość dużej izolacji i nie spotykam się prywatnie z publicznością, nie chodzę w miejsca publiczne. Żyję zamknięta za jakimś murem, w małym miasteczku, gdzie i tak mnie wszyscy znają.

- Ale w mediach jest Pani cały czas obecna.

- Jestem w nich z powodu spraw zawodowych. Bardzo dużo pracuję, co chwilę jest jakaś premiera i w naturalny sposób o tym się mówi. Obecność w mediach jest moim obowiązkiem, który spełniam z ochotą.

- Wychowała się Pani w domu katolickim.

- Czy te wartości, które Pani wyniosła z dzieciństwa, z domu rodzinnego przekazuje Pani swoim dzieciom? Jakie są te wartości?

- Tak, ale przekazuje je w sposób zupełnie naturalny, to znaczy żyję z nimi w jednym domu, niczego przed nimi nie ukrywając. Tworzymy bardzo tradycyjną rodzinę, której wartości nie różnią się od większości polskich rodzin. Każdy musi konstruować swoje życie sam. Nic nie jest nam dane z góry. Szczęście w naszej rodzinie również się odmieniało, czasami ktoś spadał z góry w całkowitą depresję, rozpacz, a nawet ubóstwo. Wiadomo, że nic nie jest na stałe, że wszystko może się zmienić. I dlatego trzeba żyć rozsądnie.

- Jak wygląda dom stworzony przez panią?

- Kiedy żył jeszcze mój ojciec, podjęłam decyzję zamieszkania z rodzicami i to była podstawowa zmiana w moim życiu. Obecnie mieszkam z mamą, mężem i moimi synami w dużym domu z ogrodem w Milanówku. Córka Marysia już się usamodzielniała. Starszy się żyć normalnie. Siadać do stołu razem

przynajmniej dwa razy dziennie. Robimy to nadludzkiem wysiłkiem z mężem, ponieważ ja, żeby zjeść obiad z całą rodziną, jadę półtorej godziny specjalnie z Warszawy. A za chwilę muszę wracać do teatru.

- A jak się Pani czuje w roli babci?

- Bardzo dobrze. Lenka ma już ponad roczek. Moim zdaniem Marysia bardzo dobrze ją wychowuje. W ich domu jest spokój i poczucie bezpieczeństwa i dlatego dziecko jest nadzwyczajnie spokojne. Z podziwem patrzę na to, w jakiej harmonii wszystko tam się odbywa.

- Powiedziała Pani, że mężczyźni traktują Panią jak przyjaciela, a nie obiekt pożądania...

- Po prostu jestem kimś, z kim można porozmawiać, komu można się zwierzyć. Nie jestem komórką do wynajęcia. Nawet jeśli mogłabym być dla kogoś obiektem pożądania, to jestem już zajęta.

- Czy popada Pani nadal w skrajności emocjonalne?

- O nie, już teraz nie. Przede wszystkim nauczyłam się mówić nie, a to kiedyś dużo mnie kosztowało.

Rozmawiał:

Andrzej Górski

Rzadko uczestniczy w bankietach. Tu ze Zbigniewem Zamachowskim

